

autor: Weronika Wilkowska

Ukryty

Znasz to uczucie, kiedy wydaje ci się, że jesteś zamknięty w bańce, a wszystko wokół ciebie zdaje się być spowolnione, przytłumione i zniekształcone? Świat na zewnątrz funkcjonuje w innym wymiarze i posługuje się kodami, których nie rozumiesz? Jeśli nie, to super, gratuluję. Masz szczęście. Nie boisz się kontaktów międzyludzkich. A jeśli tak, to też Ci pogratuluję. Dlaczego? Otoczenie Ci nie zawadza i możesz się czuć bezpiecznie „zamknięty” w sobie. Ja tak się czuję większą część czasu spędzanego wśród ludzi. Jeśli już teraz masz wrażenie, że jestem dziwny i mam „nie po kolei” w głowie możesz przestać czytać, nie powstrzymuję cię. Zostaw to i wracaj do swoich czynności, a jeśli czujesz się związany z tym w jakiś sposób, to przygotuj przekąski i ruszamy.

Nazywam się Joe Sandler i mam 17 lat. Powiedziałbym, że jestem dość nietypowym nastolatkiem, ale wtedy pomyślałbyś pewnie, że jestem jakimś super bohaterem, czy coś w tym stylu. Rozczaruję cię, nie jestem nim, poza tym pewnie byłbym kiepskim – jestem strasznie niezdarny. Jednak wracając do tego, co chciałem powiedzieć, nie wyróżniają mnie jakieś niesamowite rzeczy, a jednak jestem inny. Widzisz, jestem autystyczny.

Wiele osób dość dziwnie reaguje, kiedy dowiadują się o moim spektrum. Niektórzy patrzą zszokowani, inni zaczynają być nazbyt mili, a reszta wynajduje szybko jakąś wymówkę, by móc się oddalić. Nie bardzo rozumiem, dlaczego tak reagują, ale mama mówi, żebym się tym nie przejmował.

- Dobrze, Joe – odzywa się mama. – Chcesz, żebym poszła z tobą?

Dała mi po raz pierwszy dojsć do głosu, odkąd wsiedliśmy do samochodu. Jechaliśmy do nowej szkoły, do której mam chodzić z powodu przeprowadzki. Przez większość czasu mama mówiła o tym, że mam uważać, w razie czego prosić nauczycieli o pomoc, ale w pewnym momencie się wyłączyłem i zacząłem rozmyślać o rybach (wiesz, że najmniejsza ryba ma ok. 1 cm. długości?), więc nie mam pojęcia o czym mówiła dalej.

- Mamo, zawsze jak tak pytasz, to i tak idziesz ze mną – mówię, a ona się śmieje, chociaż nie rozumiem do końca co ją tak rozśmieszyło.

- Racja – odpowiada i wysiadamy z auta, by stanąć przed budynkiem szkoły.

Jest ona zupełnie inna od mojej starej, co mi się nie podoba. Liczyłem, że będzie mała, z mniejszą ilością uczniów i niedaleko od domu. Wyraźnie się przeliczyłem – jest dokładnym przeciwieństwem tego, czego oczekiwałem. Nawet się nie orientuję, kiedy zaczynam swój tik, to znacząco nerwowo roluje kawałek koszuli, by zagłuszyć zdenerwowanie. Kiedy idę do środka budynku, myślę o rzeczach, które widzę po drodze (na wielkim drzewie siedzi mały ptak, a pomiędzy szparami chodnika rośnie zielony mech), ale po chwili orientuję się, że stoję nieruchomo na środku wejścia.

Mimowolnie zaciskam pięści, kiedy widzę uczniów, ma mi to pomóc nie zakrywać uszu dłońmi gdy słyszę cały ten gwar. Wiem z doświadczenia, że zakrywanie uszu dłońmi bardzo źle działa na ludzi wokół, zupełnie jakby to brali całkiem do siebie. W ich oczach widać wówczas niepokój pomieszany z oburzeniem. Rozglądam się nerwowo w poszukiwaniu miejsca, gdzie mógłbym się ukryć, co jest w sumie trudne bo oczy mam wbite w ziemię i żadna siła nie może sprawić abym podniósł wzrok. Nagle czuję jak mama łapie mnie za rękę. Przez swój strach zapomniałem o jej obecności.

- Wszystko będzie dobrze, pamiętaj – mówi, a ja odruchowo kiwam głową, kiedy nagle coś przychodzi mi do głowy.

- Chcę iść sam – mówię.

Szczerze, to nie mam pojęcia dlaczego tego chcę. Po prostu wymknęło mi się z ust. Może dlatego, że na widok tych wszystkich obcych ludzi, chcę poczuć się trochę bardziej, no wiesz, samodzielny?

Mama zaciska usta, a jej twarz wyraża jakąś emocję, której jak zwykle nie mogę odgadnąć.

- Jesteś tego pewien? – podwyższa ton głos przez hałas na korytarzu. – Nie musisz tego robić.

Gdybym był parę lat młodszy, to pewnie bym z nią poszedł. Jednak teraz chcę się poczuć doroślejszy, zresztą pani Williams, którą odwiedzałem kiedy byłem dzieckiem zawsze mówiła: „Stawiaj małe kroki, a będziesz w stanie osiągnąć wszystko czego zapagniesz”. Właściwie dzięki niej staram się stawiać parę kroków naprzód. Na przykład parę miesięcy temu poszedłem z moim bratem, Robertem, poznać jego przyjaciół. To było dość stresujące, ale w końcu się przełamałem i nawet okazali się w miarę spoko. Chociaż czasami mówili dość dziwne rzeczy i żartowali z rzeczy, których nie rozumiałem.

Krótko mówiąc teraz właśnie postanowiłem stanąć na nogi i spróbować świadomie żyć na tym świecie. Chcę w końcu się jakoś na nim odnaleźć, znaleźć swoje miejsce. Właściwie, to o tym samodzielnym pójściu myślałem już od jakiegoś czasu. Nawet mój brat, który zazwyczaj jest idiotą (raz szukał przez godzinę swojego telefonu trzymając go przez cały czas w dłoni), pomógł mi podjąć tę decyzję. Jego wsparcie w tym temacie dało mi nadzieję, że może nie jest aż takim głupkiem na jakiego się kreuje.

- Tak – kiwam głową. – Chcę iść sam – i powiedziawszy to biorę parę kroków naprzód, ale zatrzymuje mnie mama.

- Dobrze. Zgadzam się, ale obiecaj, że jakby coś się stało masz do mnie zadzwonić i pamiętaj o naszym sposobie na atak paniki – mówi

- Tak, tak – nie patrząc na nią idę w głąb szkoły.

Moje uszy już powoli przyzwyczajają się do hałasu, więc nie jest już dla mnie problemem. Osobiście dla mnie najgorsze są zachowania innych ludzi, nie mogę ich nigdy nie przewidzieć. Dlatego wolę być sam ze sobą, znam siebie i wiem czego mogę się po sobie spodziewać. Kiedy ja jestem autorem i narratorem wydarzeń czuję się spokojny.

Natomiast teraz jestem otoczony przez chaos składający się z obcego miejsca i z ludzi, których nie znam. Czuję się jakbym wszedł do jaskini lwa, a właściwie w tym przypadku, lwów. Zacząłem prosić w myślach, żeby nikt się na mnie nie gapił. Jest „ich” tutaj tak dużo, że na pewno nie zauważą jednego nowego ucznia....prawda? Na szczęście nikt się na mnie nie patrzy. Lekko wzdycham z ulgą.

Przypominam sobie, że muszę przecież odnaleźć swoją klasę. Tylko jaki miała numer? Trzydzieści trzy, dobrze, że skojarzyło mi się z naszym adresem starego mieszkania, inaczej z pewnością wyleciałoby mi to teraz z głowy.

Szukam już przez dziesięć minut i czuję się coraz bardziej skołowany. Zaczynam coraz ciężiej oddychać i rozglądam się chaotycznie. Nie mam pojęcia co zrobić i zamykam oczy próbując się odgrodzić od gwaru ludzi niewidzialną osłoną myśli. Wtedy przelatuje mi przez głowę wspomnienie.

Było to parę miesięcy temu, kiedy się przeprowadziliśmy i szukaliśmy idealnej szkoły dla mnie. Bardzo mnie to męczyło, bo musieliśmy odwiedzić zbyt wiele nowych szkół. Pewnego razu weszliśmy do kolejnej z nich. Zwiedzaliśmy korytarz, kiedy mama uświadomiła sobie, że zapomniała wziąć telefon i szybko poszła do samochodu, a ja zostałem. Akurat kiedy zniknęła za drzwiami, z jednej z klas wyszło parę osób, a ja szybko spojrzałem w inną stronę. Skupiłem całą swoją uwagę na gazetce z literaturą amerykańską, kiedy usłyszałem za sobą ich głosy. Z przerażeniem zorientowałem się, że były one adresowane do mnie. Byli to ci sami uczniowie, którzy wyszli z klasy. Zaczęli się mnie o coś czepiać i dokuczać, nawet już nie pamiętam o co. Jedyne co pamiętam, to poczucie paraliżu, jak w złych snach, kiedy próbujesz biec, ale twoje nogi tkwią w jednym miejscu.

Tak się właśnie czuję teraz, z tą różnicą, że w końcu udaje mi się ruszyć nogami i skierować kroki w kierunku wyjścia. Nie mam pojęcia, czy się na mnie gapią, muszę się stąd wydostać. Rozglądam się szybko, co pozwala mi zobaczyć dużej wielkości krzak i tak pojawia się mój jedyny cel: schować się za nim. Skulony pod nim pochylam się do przodu i do tyłu, w rytmicznym tempie niczym wahadło zegara. Mój mózg jest w chaosie, wszystko mi się miesza, zamykam oczy. Nie wiem co się dzieje wokół mnie i nie obchodzi mnie to. Pewnie jest już za późno, by pozostało to niezauważone. Pewnie wszyscy się już ze mnie śmieją i od teraz oficjalnie stanę się pośmiewiskiem w szkole. To w sumie nic i tak już do niej nie pójdę. Czemu nie mogłem zostać w starej szkole, gdzie wiedziałem już co i jak. Miałem tam zaplanowane kiedy i gdzie odbywam przerwę na kanapki i na robienie lekcji. Miałem swoje wyznaczone trasy i miejsca. Byłem w stanie przewidzieć powtarzalne co dzień wydarzenia, ba nawet zachowania tamtejszych osobników. Wszystko to stracone. To jasne, że jak nie daję sobie rady w nowej szkole, to w życiu też sobie nie poradzę. Co ja sobie myślałem?

Schowałem twarz w dłoniach i dopiero dużo później zorientowałem się, że leżałem na trawie od dłuższego czasu. Znowu znajduję się w swojej „bańce przestrzennej”, którą często robię, gdy tracę grunt. Moja sytuacja w tej chwili zdaje się być beznadziejna i nie wierzę, by skończyło się to dla mnie dobrze. Nie mam szans na wyjście z tego z twarzą.

Jedenaście lat później

- Panie Sandler, bardzo dziękuję za spotkanie. Było ono niezwykle owocne.
- Nie ma za co, to była dla mnie czysta przyjemność – mówię do blondwłosej dziennikarki i ściskając jej drobną dłoń, posyłam jej pożegnalny uśmiech.

Kiedy wychodzę z budynku zauważam kobietę, która zerka co jakiś czas w moją stronę jakby chciała podejść, ale nie była pewna, czy to dobry pomysł. Sam idę więc w jej kierunku.

- Cześć – witam się z nią, a ona patrzy na mnie wielkimi oczyma.

- Panie Sandler, to dla mnie wielki zaszczyt. Uwielbiam pańskie książki szczególnie „Zamkniętego” ryczałam na końcówce – mówi i patrzy na mnie zawstydzona. – Przepraszam, jeśli mówię za dużo.

- Wręcz przeciwnie, cenię każde słowo na temat moich prac.

- Nawet te złe?

Kiwam głową, a kobieta po chwili żegna się i odchodzi, jednak chwilę później wraca.

- Mogłabym zrobić sobie jeszcze z panem zdjęcie? – pyta, a ja się śmieję.

Zapewne zastanawiasz się co się wydarzyło? Można powiedzieć, że udało mi się znaleźć swoje miejsce w świecie. Odnaleźć właściwą drogę, która doprowadziła mnie właśnie w to miejsce i pomogła stać się tym kim teraz jestem. Dokonałem tego dzięki ludziom, ale też dzięki sobie. Poznałem i pokonałem swoje słabości i strach przed innymi ludźmi.

Kiedy tam leżałem przy krzaku podeszła do mnie dziewczyna. Usiadła i nic nie mówiła przez chwilę. W końcu zaczęła mówić, co powoli wyłoniło mnie z mroku. Jej monolog w końcu zaczął być wyraźnie ukierunkowany na mnie, a ja poczułem się zainteresowany na tyle, że przerodziło się to w jednostronną rozmowę. Jednostronną, bo ja początkowo tylko słuchałem, ale w końcu sam zacząłem mówić i wylałem ze swojej „bańki”. Rozmowa była już pełnowymiarową wymianą zdań. Nieznajoma przedstawiła mi się jako Jane i okazało się, że jesteśmy z jednej klasy. Poszedłem więc razem z nią. Nie było łatwo, ale dzięki Jane i innym kolegom udało mi się przejść przez szkołę, w której odkryłem, że literatura jest moją pasją. Szkołę, która dało mi dużo więcej niż wiedzę zdobytą na lekcjach. Nauczyła mnie jak podnosić się każdego dnia, na nowo wychodzić spod krzaka, przełknąć smak własnej porażki, podnieść wzrok na innych ludzi i pozwolić czasem światu przejąć kontrolę nad wydarzeniami.

Po szkole zacząłem pracować w bibliotece i z czasem udało mi się bardziej otworzyć na ludzi, szczególnie wtedy, kiedy rozmawiałem z nimi o mojej pasji. Poznałem paru świetnych ludzi, na których mogłem liczyć.

Zacząłem pisać opowiadania na różne konkursy, później do gazet z czasem miałem swoją stałą rubrykę w dwóch tygodnikach i jednym poczytnym miesięczniku. W końcu napisałem swoją pierwszą książkę, z której byłem bardzo dumny, choć nie była ona na liście bestsellerów. Dwa lata później napisałem swoją drugą powieść pod tytułem „Zamknięty”, która to stała się bardzo popularna i zajęła pierwsze miejsce w wielu literackich rankingach. Ten sukces pomógł mi rozwinąć skrzydła i w ciągu paru lat napisałem 3 nowe książki, które sprawiły, że stałem się cenionym autorem, zacząłem udzielać wywiadów i spotkałem wielu innych autorów, nawet takich wybitnych, których zawsze chciałem spotkać.

Kiedy podczas wywiadu, którego udzielałem przed chwilą zapytano o mój autyzm, odpowiedziałem:

- On nadal we mnie jest, choć tego nie widać. Na początku najtrudniej było mi z nim walczyć, ale uświadomiłem sobie, że trzeba z nim współpracować, pójść na kompromis. Jak długo będę pamiętał, że to dzięki swoim własnym staraniom jestem tutaj, tak długo będę pewien, że mam siłę władać moją słabością. Wepchnąć autyzm głęboko we mnie tak, by mi nie przeszkadzał, ale pomagał. Nie, pomagał to niewłaściwe słowo. Bardziej ...**towarzyszył**. On mi towarzyszy w ukryciu, dzięki niemu jestem kim jestem i tego nie zapominam. Właściwie jest głównym motywem, który kazał mi pokonać wszelkie trudności. Zabawne, że dzięki swojemu największemu problemowi chciałem stoczyć tą walkę.

- Co ma pan na myśli?

- Chodzi mi o to, że był on moim demonem, który mówił mi, że jestem słaby, że niczego nie potrafię i nie osiągnę. A ja postanowiłem zrobić mu na złość i nie wycofać się przed nim, a wyjść mu naprzeciw, poznać lepiej. To sprawiło, że on sam się nieco wycofał, złagodniał i przestał mi zawadzać – zaśmiałem się. Teraz z demona zmienił się w udomowionego kota, którego zostawia się bezpiecznie w domu, bo tam czuje się najlepiej. Kiedy go wyrzucisz na zewnątrz, miauczy, drapie i jeży sierść, ale zostawiony w spokoju wyleguje się leniwie i bosko przy tym mruczy.